TOŻSAMOŚĆ

BÓG DAŁ LUDOM PRAWO DO SUWERENNOŚCI. O CHRZEŚCIJAŃSKICH PODSTAWACH DEMOKRATYZMU

Adam Szabelak · 18 sierpnia 2025

Zarzuty o szerzenie idei heretyckich, masońskich, przypominających „rojenia komunistów" mają taki ciężar gatunkowy, że wymagają repliki.



Zarzuty o szerzenie idei „z gruntu niechrześcijańskich", heretyckich, masońskich, przypominających „rojenia komunistów" mają taki ciężar gatunkowy, że wymagają repliki. Chodzi o twierdzenia podniesione przez Sergiusza Muszyńskiego w tekście *Od Boga, nie od ludu. O prawdziwym źródle wszelkiej władzy*, który stanowi z kolei polemikę z moim artykułem z najnowszej „Polityki Narodowej" pt. *Polska droga do demokracji. Przywrócić prymat zasadzie suwerenności ludu.* Jako „heretycka" występuje w tym kontekście zasada suwerenności ludu, przeciwstawiona przez Muszyńskiego koncepcji boskiego pochodzenia władzy.

Kościół a suwerenność ludu

9 czerwca 1832 r. papież Grzegorz XVI ogłosił encyklikę o posłuszeństwie władzy cywilnej *Cum primum*. Pismo, skierowane do wszystkich arcybiskupów i biskupów Królestwa Polskiego, potępiało powstanie listopadowe jako bunt podjęty przeciwko legalnej władzy cara. Papież dowodził w niej m.in. na podstawie

treści Biblii, że powstanie listopadowe było buntem przeciw legalnej władzy, a walczący z Rosjanami Polacy – wichrzycielami podważającymi porządek publiczny.

„Gdy tylko doszła do nas wieść o strasznych klęskach, które w roku ubiegłym kwitnące wasze Królestwo nawiedziły, zaraz obudziło się w nas przypuszczenie, że one nie skądinąd pochodzą, jak od niektórych podstępu i kłamstwa sprawców, którzy pod pozorem religii w czasach naszych smutnych przeciwko legalnej książąt władzy głowę podnosząc, ojczyznę swoją, spod należnego posłuszeństwa się wyłamującą, bardzo ciężką żałobą okryli" – głosiła encyklika.

„Wiemy, że posłuszeństwo, które ze strony ludzi należy się ustanowionym od Pana Boga władzom, jest prawem bezwzględnym, któremu nikt, chyba, gdyby się zdarzyło, iż one coś boskiemu i Kościoła prawu przeciwnego rozkazują, sprzeciwiać się nie może" – uzasadniał.

„Każda istota wyższym władzom winna być podległą. Nie ma bowiem władzy, jak tylko od Boga, te zaś które są, od Boga ukształtowane są. Dlatego kto władzy opór stawia, Bożemu rozkazowi opór stawia" – pisał papież

Nie ma wątpliwości, że – tak jak pisze Sergiusz Muszyński – „idea suwerenności ludu, jak również wyprowadzane z niej prawo do buntów przeciw sprawującym prawowitą władzę, były potępiane przez Kościół wielokrotnie". Czy więc katolik nie miał prawa brać udziału w naszych narodowych powstaniach w XIX w.? Chyba nikt o zdrowych zmysłach nie będzie reprezentował podobnego stanowiska. Łatwo jest pisać o „wolnomularskich koncepcjach" w odniesieniu do włoskiego Risorgimento. Trudniej byłoby nazwać „masońskim spiskiem" patriotyczny zryw naszych przodków przeciw „prawowitej władzy" cara – chociaż ku mojemu zaskoczeniu podobne głosy, zupełnie przecież abstrakcyjne, w dyskusji się pojawiają.

Przypomnijmy, że wraz z upływem czasu ewoluowała także nauka społeczna Kościoła, uwzględniając aktualny stan wiedzy i ludzkiej świadomości. Jak czytamy w *Populorum progressio* Pawła VI, uznany priorytet nawrócenia serca nie likwiduje konieczności zmiany niesprawiedliwych struktur za pomocą środków moralnie dopuszczalnych. W skrajnym przypadku także walki zbrojnej, aby położyć kres „oczywistej i długotrwałej tyranii poważnie naruszającej podstawowe prawa osoby i niebezpiecznie szkodliwej dla wspólnego dobra kraju".

> Kościół nie potępia dziś zasady suwerenności ludu, lecz w sposób zdroworozsądkowy uzgadnia ją ze swoim tradycyjnym nauczaniem.

„Z tego jednak, że władza wywodzi się od Boga, wcale nie wynika, że ludzie nie posiadają żadnego prawa do wybierania tych, którzy mają sprawować władzę w państwie, decydowania o formie rządów w państwie oraz do określania zasad i zakresu sprawowania władzy. Widać więc, że przedstawiona tu przez nas nauka jest zgodna z zasadami każdego prawdziwie demokratycznego ustroju państwowego" – czytamy w encyklice Jana XXIII Pacem in Terris, o pokoju między wszystkimi narodami opartym na prawdzie, sprawiedliwości, miłości i wolności z 1963 r.

W wydanym przez Papieską Radę Iustitia et Pax w 2005 r. Kompendium Nauki Społecznej Kościoła przeczytać z kolei możemy: „Podmiotem władzy politycznej jest naród, w swoim całokształcie postrzegany ja-

ko posiadacz suwerenności. Naród w różnych formach przekazuje rozporządzanie swoją suwerennością osobom, które w sposób wolny wybiera na swoich przedstawicieli, zachowując jednak możliwość rozliczania z tego rządzących poprzez kontrolowanie ich działań, a także przez możliwość ich zastępowania innymi, gdyby nie wywiązywali się oni w sposób zadowalający ze swoich zadań. Chociaż jest to prawo obowiązujące w każdym państwie i ustroju politycznym, to jednak system demokracji dzięki swoim procedurom kontroli daje najlepsze możliwości i gwarancje jego egzekwowania. Samo przyzwolenie społeczne nie zawsze jest wystarczające, aby sposób sprawowania władzy politycznej można było uznać za właściwy". Oczywiście zgoda ludu nie może podważyć Prawdy. Kto jednak w praktyce miałby decydować o wyborze władzy i uznaniu Prawdy zamiast ludu? Można snuć opowieści o królach wybierających „właściwie" nawet wbrew większości chcącej dokonać złych wyborów, ale w praktyce to prosta droga do tyranii i w reakcji na nią – rewolucji, co w historii mogliśmy obserwować wielokrotnie.

„Rojenia komunistów"

Przykro mi to pisać, ale kol. Muszyński w swoim tekście dopuścił się kilku poważnych manipulacji i nieuczciwości, jednocześnie stawiając bardzo łatwo bardzo poważne zarzuty. Oryginalny tekst, poświęcony przywracaniu prymatu zasadzie suwerenności ludu w całej rozciągłości, zgodny jest z przytoczonym powyżej aktualnym nauczaniem Kościoła. Podkreślmy – aktualnym – gdyż Kościół siłą rzeczy swoje nauczanie społeczne modyfikuje, bo samo społeczeństwo się przecież zmienia. Pamiętajmy, że usystematyzowane i wyodrębnione kościelne nauczenie społeczne zapoczątkowane zostało dopiero w 1891 r. encykliką *Rerum novarum* Leona XIII!

Wcześniej po prostu nie doceniano wystarczająco wagi „ziemskich" zagadnień społecznych – dopiero gdy nabrzmiały one do ogromnego poziomu, zostały dostrzeżone z okien Watykanu. Gdy prawdy wiary, jako nieprzynależące do tego świata, są niezmienne, to rzeczywistość społeczno-polityczna zmienia się każdego dnia i nauczanie mające dać odpowiedzi na współczesne wyzwania też siłą rzeczy musi ulegać rozwojowi. Kiedyś kluczowa była kwestia robotnicza, dziś na pierwszym planie są zupełnie inne zagadnienia. Niektórzy jednak pod płaszczem „ortodoksji" kryją poważne lenistwo intelektualne – bo trudno inaczej nazwać postulat poszukiwań odpowiedzi na problemy społeczno-polityczne XXI w. w pismach autora tworzącego w... XIII w.! Mimo że św. Tomasz z Akwinu to bez wątpienia filozof wybitny, jednak jego twórczość odnosząca się do aktualnej mu rzeczywistości, siłą rzeczy ulec musiała w pewnym stopni dezaktualizacji. W XIII w., ale także w wieku XIX i na początku XX, kiedy żyli i tworzyli wybitni papieże przywoływani przez Sergiusza Muszyńskiego, świat wyglądał zupełnie inaczej niż dziś.

> Nie można zestawiać epok i tworzyć uniwersalnych prawd w odniesieniu z jednej strony do społeczeństw, gdzie jedynie promile ich członków wiedziały, co się dzieje poza ich wioską czy miasteczkiem, a z drugiej – społeczeństw informacyjnych, gdzie jedno nagranie zrobione przez przeciętnego Kowalskiego może w kilka sekund obiec cały świat.

Dziwi pewne szyderstwo w odniesieniu do zdania: „Zdrowe społeczeństwa w sprawach fundamentalnych winny wypowiadać się w zasadzie jednogłośnie", którego kontekst przytoczmy w całości:

„Suwerena nie można ograniczyć żadną konstytucją. Także sam suweren nie może trwale pozbyć się

własnej suwerenności, samoograniczyć się ustawą zasadniczą. Wedle Rousseau „«[...] sprzeciwiałoby się to naturze ciała politycznego, ażeby zwierzchnik przepisał sobie prawo, którego nie mógłby przekroczyć. Ponieważ może on być rozpatrywany tylko w jednym charakterze, znalazłby się wówczas w położeniu osoby zawierającej umowę sama z sobą; stąd wynika, że nie istnieje i nie może istnieć żadne prawo zasadnicze obowiązujące dla całego ludu». Stąd też myśl końcowa filozofa, wedle której jedynym możliwym zewnętrznym opancerzeniem ustroju państwa jest religia. Jedynie sankcja religijna może uczynić konstytucję nienaruszalną – ale jedynie w odniesieniu do ludów religijnych i jedynie dopóty są one religijne. Zdrowe społeczeństwa w sprawach fundamentalnych winny wypowiadać się w zasadzie jednogłośnie. Pluralizm ideowy i polityczny, pojawienie się różnych, radykalnie odmiennych stronnictw, jest przejawem wspólnoty rozpadającej się pod naciskiem partykularnych interesów".

Jest to więc stwierdzenie oczywistego faktu, że w rzeczywistości ziemskiej suwerenem jest lud, który sam może nałożyć sobie pewne ograniczenia wynikające z jego uznania dla zwierzchnictwa Boga. Jeżeli jednak jakiś lud nie uzna królowania Jezusa Chrystusa, to w istocie rzeczy trudno wskazać sankcję, jaka miałaby go za to spotkać w ramach życia doczesnego. Jeżeli jednak już uznamy, że władza w państwie nie pochodzi od suwerennego ludu – kto powinien wtedy mieć prawo weta wobec jego decyzji, a więc być realnym suwerenem, wykonawcą woli Boga? Papież? Biskup? Król? Dlaczego? „Suwerenem jest więc zawsze podmiot rządzący, a nie lud" – pisze Muszyński.

> Dochodzimy więc w tym miejscu do twierdzenia, że władza Tuska czy von der Leyen pochodzi od Boga? Skoro w praktyce politycznej ci władcy sprzeciwiają się nauczaniu Kościoła choćby w zakresie ochrony życia nienarodzonego, to oznacza, że ich władza jest nieprawowita? Ile państw poza Watykanem posiada więc władzę prawowitą? Przecież takie dyskusje to w dzisiejszych warunkach absurd.

System demokratyczny oparty na suwerenności ludu jest współcześnie najuczciwszym i najbezpieczniejszym modelem – każdy inny to niebezpieczna oligarchia, gdzie np. taki czy inny „pomazaniec Boży" będzie uzurpował sobie władzę, powołując się na sankcję religijną. A przecież najbardziej podstawowy podział naszej cywilizacji to podział na *sacrum* i*profanum*, na władzę świecką i duchowną. Dlatego też Kościół od dwóch tysięcy lat większość swojej pracy wykonuje na kierunku działań „metapolitycznych", przekonując ludy do wyborów „właściwych", relatywnie rzadko posuwając się w historii do działań czysto politycznych.

O relacjach *sacrum* i *profanum* i ich współczesnej możliwej formule pisałem więcej w tekście *Idea narodowa a religia. Świecki nacjonalizm w służbie Kościoła?* w 29. numerze „Polityki Narodowej". Ciekawe skądinąd, że według Sergiusza Muszyńskiego postulat „świeckiego nacjonalizmu" to nominalne „odcięcie się od chrześcijaństwa", co jest gruntownie sprzeczne z treścią ww. tekstu, i trudno postrzegać to inaczej niż jako pewną nieuczciwość.

Nie ukrywam, że mój uśmiech wzbudził następujący fragment polemiki Sergiusza Muszyńskiego: „Na zakończenie pozostało mi wykazać utopijność koncepcji, będącej przedmiotem mojej polemiki. [...] Przykro o tym pisać, ale przypomina to rojenia komunistów, którzy po każdym bankructwie ich wizji ustrojowej deklarowali, że «to nie był prawdziwy komunizm»". Dlaczego utopijne mają być konkretne rozwiązania

systemowe na wzór np. V Republiki Francuskiej, upowszechnienie idei referendów, wprowadzenie czynnika społecznego do sądownictwa czy koncepcja powszechnej służby obywatelskiej? Dlaczego są jakoby „niechrześcijańskie"? Chętnie o tym podyskutuję, podobnie jak o tym, co w praktyce mogłoby oznaczać dziś odrzucenie zasady suwerenności ludu.

Uśmiech wzbudza także fragment o „chęci recepcji na grunt polski idei narodowo-populistycznych płynących do nas z zachodniej Europy". Otóż w rzeczywistości w Polsce tradycje demokratyczno-narodowe zakorzenione są dużo silniej niż np. monarchizm w typie proponowanym przez kol. Muszyńskiego. Poczynając od Kuźnicy Kołłątajowskiej, przez Towarzystwo Demokratyczne Polskie i stronnictwo czerwonych, aż po nowoczesne i masowe ruchy polityczne, wśród których prym wiodła endecja. Zauważmy, że myśl niepodległościowa rozkwitła właśnie wśród polskich demokratów wszelkiej maści, dążących do politycznej emancypacji mas narodowych – na ruchu konserwatywnym suchej nitki nie pozostawił nikt inny jak sam Roman Dmowski w swoim dziele *Upadek myśli konserwatywnej w Polsce*. Ponadto pewien przepływ idei w obrębie jednego kręgu kulturowego jest czymś zupełnie naturalnym, nie należy go potępiać, a podjąć się wysiłku polskiej recepcji idei zdobywających na popularności na naszym kontynencie. Nie brakuje także głosów publicystycznych, że samo zjawisko nacjonalizmu jest wielkim osiągnięciem naszej cywilizacji – rozkwitającym zależnie od lokalnej specyfiki na przeróżne sposoby. To nacjonalizm podniósł bierne i bezwolne wcześniej masy ludności do rangi obywateli, ludzi współodpowiedzialnych za swoje państwo. Był to jakościowy przełom w stosunku do czasów feudalizmu.

Bardzo chętnie dowiedziałbym się, co właściwie Sergiusz Muszyński i jego środowisko proponuje – czy jest to restauracja monarchii? Ale tej elekcyjnej, skażonej grzechem pewnego demokratyzmu? Czy może monarchii z czasów Bolesława Chrobrego, nieskażonej jeszcze zbytnio przyznawanymi później hojnie przywilejami społecznymi? Nawet jeśli udałoby się taką monarchię wprowadzić – co z tego sensownego mogłoby wyniknąć? Koła historii się nie cofnie, nie można odgórnie narzucić masom ludzkim ich depolityzacji. Takie „nowe średniowiecze" mogłoby przypominać stary porządek co najwyżej niektórymi formami, ale przecież nie treścią. Dziś królami prawdopodobnie zostaliby najprędzej postępowi neofeudałowie pokroju szefów największych firm otoczeni przez hiperliberalne elity, a nie reakcyjni „zbawcy ludów".

> Jeżeli polscy konserwatyści marnotrawią tak wiele swoich sił intelektualnych na tak oderwane od rzeczywistości rozważania – przestaje dziwić ich pozycja w aktualnym polskim życiu społeczno-politycznym. Żeby w takowym w pełni uczestniczyć trzeba stawiać recepty na dzisiejsze wyzwania – nie reaktywować spory sprzed kilkuset lat.

O wolności politycznej jako prawie przyrodzonym

Nie mylmy teologii z polityką. To, co boskie, i to, co ludzkie, przecina się w świecie historii, ale nie stapia w jedno. Gdy bowiem odmawiamy człowiekowi – gdy ten jest do tego gotów – prawa do organizowania swojej wspólnoty – jej sposobu życia, rządzenia, obrony, prawa i porządku – w imię „Bożego autorytetu", który przechowuje nie do końca wiadomo kto, wtedy w istocie nie bronimy Boga, lecz stajemy się bluźniercami. Bo Bóg, który stworzył człowieka na swój obraz, dał mu też rozum, sumienie i wolną wolę. Nie po to, by człowiek był biernym poddanym, lecz by był odpowiedzialnym współtwórcą porządku świa-

ta.

> Nie ulega wątpliwości, że także narody są uczestnikami tej boskiej wolności, o czym pisał dużo prymas Stefan Wyszyński (patrz m.in.: *Miłość i sprawiedliwość społeczna*). Są bytem realnym – wspólnotą pamięci, języka, kultury, losu. W oczach Stwórcy nie istnieje tylko pojedynczy człowiek, ale i wspólnoty, które mają swoją historię i godność. Naród ma zatem prawo – wynikające nie z żadnej konwencji czy uchwały, ale z samego prawa naturalnego – do organizowania własnego państwa. Do stanowienia o sobie. Do samostanowienia. Suwerenność ludu nie jest wymysłem Oświecenia, nie jest kaprysem liberalnych filozofów ani tym bardziej kalwińskich myślicieli – lecz jest owocem zrozumienia ludzkiej natury.

Dziś z całą stanowczością powiedzieć możemy, że władza polityczna nie jest sakramentem. Nie zstępuje z nieba, nie jest nienaruszalna, nie przysługuje z racji urodzenia, stanu czy pochodzenia. Nie rodzi się automatycznie z bycia „pomazańcem Bożym", niezależnie od czynów, intencji czy skutków rządzenia. Władza polityczna to narzędzie – dobre, gdy służy dobru wspólnemu; złe, gdy je niszczy. Dyskusje o istocie władzy kilkaset lat temu zostawmy na inny czas.

Dlatego gdy ktoś powołuje się na Boga, aby uświęcić ucisk, przemoc, niesprawiedliwość, wyzysk, łamanie praw ludów i narodów – bez wątpienia bluźni. Bo Bóg nie jest sojusznikiem tyranów, nawet jeśli ci mieliby bluźnierczo wznosić Jego imię na swoich sztandarach. Owszem, istnieje chrześcijańska tradycja władzy, ale nie sprowadza się ona do pokornego podporządkowania się każdej władzy, która utrzymuje porządek. Przykład temu dał przecież sam Jahwe, wyprowadzając Żydów z Egiptu, wbrew tamtejszej prawowitej władzy! Tradycja chrześcijańska to także święci, którzy buntowali się przeciw niesprawiedliwości; to misjonarze, którzy zakładali szkoły i wspólnoty samorządne; to ruchy społeczne, które walczyły o godność pracy, o prawo do życia rodzinnego, do edukacji, do kultury.

Nie dajmy się też wciągnąć w fałszywy wybór: albo absolutyzm, albo anarchia. Suwerenność ludu nie oznacza nieporządku. Nie znaczy, że każdy może robić, co mu się żywnie podoba. Przeciwnie – to właśnie suwerenność ludu opiera się na przekonaniu, że wspólnota obywateli może i powinna zorganizować się według zasad, które wypracuje, zaakceptuje i których przestrzega. To suwerenność obudowana prawem, instytucjami, etosem. To nie kaprys mas. To odpowiedzialność narodu. W tym sensie – suwerenność ludu to nie błąd nowoczesności, ale jej szansa. To nie odrzucenie Boga, lecz szansa na jego rzeczywistą obecność w porządku społecznym – nie poprzez pałace władców i tron, ale przez sumienie wspólnoty.

Dlaczego dziś, w XXI w., trzeba przypominać o tej zasadzie? Bo znów odżywa tęsknota za „porządkiem", który nie jest odpowiedzialnością, ale przymusem. Bo w imię „władzy od Boga" niektórzy chcieliby odbierać narodowi prawo do decydowania o sobie. Bo chrześcijaństwo znów może być wykorzystywane do obrony porządków, które z Ewangelią nie mają nic wspólnego. Trzeba dziś bronić wolności narodów. Wolności do budowania własnego ustroju. Wolności do wybierania swoich reprezentantów. Wolności do odrzucenia tych, którzy nie służą dobru wspólnemu. Bo to nie nowoczesne fanaberie. To konsekwencja Boskiego daru – wolnej woli. Tym lepiej będzie, gdy zrobimy co w naszej mocy, aby ta wolność wykorzysty-

wana była zgodnie z Bożymi przykazaniami.

Bóg dał człowiekowi wolną wolę – również w porządkowaniu wspólnoty. Nasza suwerenność – jest naszym przyrodzonym, pochodzącym od Boga prawem. Bóg dał narodom, podobnie jak indywidualnym ludziom, wolną wolę. Wybierajmy więc dobrze. Amen.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=jrRW_PsUTVM

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/bog-dal-ludom-prawo-do-suwerennosci-o-chrzescijanskich-podstawach-demokratyzmu/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć